Nr 174. Kraków, Środa 2 Sierpnia 1899. Rocznik XVIII.

„Nowa Reforma“ wychodzi codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt uroczystych.

Prenumerata wynosi:

	rocznie:	półrocznie:	kwartalnie:	miesięcznie:
W miejscu	16 zł. w. a.	8 zł. w. a.	4 zł. w. a.	1 zł. 35 ct.
Na prowincyi z przesyłką pocztową	20 „ „	10 „ „	5 „ „	1 „ 70 „
W Państwie Niemieckiem	24 „ „	12 „ „	6 „ „	2 „ — „
We Włoszech, Francyi, Anglii, Belgii, Szwajcaryi, Turcyi i innych krajach	28 „ „	14 „ „	7 „ „	2 „ 35 „

Pojedynczy numer kosztuje 8 ct., z przesyłką pocztową 10 ct.; — we Lwowie w Biurze dzienników A. Olszewskiego ul. Kilińskiego 2 i Plohna, ul. Karola Ludwika 9, do nabycia po 8 ct.

Prenumeratę przyjmuje się tylko na cały miesiąc.

Listy z pieniędzmi i *przekazy* pieniężne na prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) uprasza się nadsyłać *franco* do Administracyi *Nowej Reformy* w Krakowie. — *Listy reklamacyjne nieopieczętowane* nie podlegają opłacie pocztowej. — *Listów niefrankowanych* nie przyjmuje się.

Rękopisów nadsyłanych Redakcya nie zwraca.

Adres Redakcyi i Administracyi: ulica św. Jana L. 13.

Telefonu Nr. 41.

NOWA REFORMA

Prenumeratę przyjmują:

zamiejscową: Administracya *Nowej Reformy* i wszystkie urzędy pocztowe; **miejscową:** Administracya *Nowej Reformy*. — Magazyn nowości F. A. Grigara i Główna trafika w Rynku. — Agencya J. Hopcasa i A. Salomonowej, Plac Maryacki 2. — Handel St. Karlińskiego, Sukiennice. — Handel Kretschmera, Rynek. — Handel J. Ekiera, ul. Karmelicka, 18.

Zamiejscową prenumeratę i ogłoszenia przyjmują Biura dzienników: we **Lwowie** Ludwik Plohn, ul. Karola Ludwika 11. — W **Tarnowie** Józef Pisz. — W **Przemyślu** Heszeles. — W **Jarosławiu** L. Strassberg. — W **Wiedniu** pp. Haasenstein & Vogler (także w Hamburgu, Frankfurcie nad Menem, Berlinie, Lipsku, Bazylei i Wrocławiu). — A. Opelik, R. Mosse (także w Berlinie, Hamburgu, Monachium i Norymberdze). — Hermann Goldschmied, M. Dukes, H. Schalek, J. Danneberg. — W **Paryżu** Société Mutuelle de Publicité A. Lorette, directeur, Rue Caumartin, 61.

Ogłoszenia (inseraty) przyjmuje Administracya za opłatą od miejsca wiersza drobnem pismem (petit), za pierwszy raz 10 ct., za każdy następny raz po 5 cent. — **Nadesłane** po 30 centów od wiersza za każdy raz. — **Nekrologia** po 15 ct. od wiersza. — **Głosy publiczne** po 50 ct. od wiersza. — **Załączniki** do *Nowej Reformy* (prospekty, cyrkularze, ogłoszenia itp.) przyjmuje się za cenę 1 złr. od 100 egzem. dla zamiejscowych, a 50 ct. od 100 egzem. dla miejscowych prenumerat. Należytość uprasza się **naprzód** nadesłać przekazem pocztowym.

Zamach na swobody Finlandyi.

Dziennik *Rossija*, który zapowiada, iż bezstronne i przedmiotowe zajmie stanowisko w kwestyi narodowości, wysłał specyalnego swego korespondenta do Finlandyi celem bliższego poznania tamtejszych ludzi i stosunków.

Współpracownik petersburskiego dziennika zwiedził Wyborg, Imatrę, wybrzeże jeziora Sajmeńskiego, Wilmanstrand i Helsingfors. Wynikiem tej wycieczki będzie szereg artykułów o przyrodzie i politycznych stosunkach Finlandyi. W pierwszym z tych artykułów korespondent przytacza bardzo interesującą rozmowę z generałem Szypowem, zajmującym wysokie stanowisko pomocnika generał-gubernatora finlandzkiego. Rozmowa podana jest ze względu na stosunki cenzury rosyjskiej dyskretnie, z niedomówieniami, zawiera jednakże ciekawe szczegóły i aluzye.

— Właściwie czego pan pragnie? — pytał generał.

— Dziennik, który mię tu przysłał — odparł korespondent — chce przedewszystkiem traktować kwestyę finlandzką bez namiętności — bezstronnie. Teoretycznie będziemy rozbierali prawa, projekty, mowy, broszury itp.; praktycznie — chcemy poznać nastrój ludności z powodu ostatnich wypadków. I dlatego uważałem za potrzebne zasięgnąć i pańskiego zdania, panie generale, w tej sprawie.

— Nastrój ludności? Jako osoba prywatna mogę widzieć, że jest on nerwowy, ciężki i smutny. Ale jako osoba urzędowa — nic mię to nie obchodzi. Nas obchodzi tylko jedno; wypełniać dokładnie polecenia władzy zwierzchniej, a nie mamy żadnej potrzeby wiedzieć, z jakim „nastrojem“ przyjmie ludność naszą działalność, która jest skutkiem woli wyższej.

— Tak, panie generale, rozumiem. Ale chciałbym chociaż dowiedzieć się, jak odnosiła się administracya do niedawno przejeżdżającej deputacyi europejskiej, która przybyła z Zachodu do Petersburga z adresem, wstawiającym się za Finlandczykami, — i którą przyjmowała ludność miejscowa?

— Zna pan rosyjskie przysłowie — „nie chodzi się do obcego klasztoru ze swoją regułą“. Wie pan zresztą, że owa deputacya, jak należało spodziewać się, posłuchania nie otrzymała. Nas ona nie obchodziła i nie obchodzi. Myśmy ją zupełnie ignorowali, i ażeby określić nasz stosunek — my tylko wiemy, że z Petersburga przez Helsingfors przejeżdżali turyści: francuski senator Trarieux, szwed Nordiönskiöld i inni. Podejmowano ich śniadaniem, głoszono im pochwalne mowy, śpiewano pieśni... I tylko tyle. Mało to ludzi przejeżdża przez miasto?... Rozumie się, senator Trarieux lepiejby uczynił, zajmując się sprawami Francyi, zamiast rozwozić adresy.

— Oznacza to wszakże, że istnieje agitacya zagranicą. A czy istnieje również agitacya wewnętrzna? Prawdąż jest, co mnie mówiono, że rektor miejscowego uniwersytetu, rozpuszczając studentów na letnie wakacye, radził im „iść do ludu“ w głąb kraju i rozpowszechniać oświatę we właściwym kierunku?

— Zupełna prawda. Niech agitują i oświecają. Dopóki ta agitacya i ta oświata nie wywołują objawów ostrych, będziemy milczeli. Wogóle ja mało jeszcze znam Finlandyę, jestem tu niedawno, widzę atoli, że lud to spokojny i rozumny, że lekcye dziejowe nie przeszły dlań bez wpływu, i że niewątpliwie lud ten nie zechce przejść do akcyi czynnej, nie pójdzie za przykładem Polski.

— Tak pan myśli, generale?

— Jestem przekonany. I dlaczego oburzają się. Przecież nic im się nie odbiera i nie odbierze; wszak to jasno było powiedziane. Gdybyśmy chcieli cośkolwiek odebrać, — czyż potrzebowalibyśmy wiele? Wystarczyłby prosty rozkaz...

— Niech mi pan powie, panie generale, co to były za pogłoski o jakichś tłumnych rugach kramarzy rosyjskich, włóczących się po Finlandyi?

— Tak, wyganiali ich... Oto co ja mogę powiedzieć, konkluzyę niech pan sobie sam wysnuje. W czasie Sejmu do mnie przychodzili przedstawiciele stanu włościańskiego i na moje pytania o tych rugach kramarzów, pewien stary Finlandczyk powiedział mi, że po wsiach wszyscy byli zawsze zadowoleni z tych kramarzów, i przyjmowaliby ich chętnie dalej... Niech pan teraz wyda sąd.

— Popatrzę zblizka, a wówczas zastanowię się. Chcę bowiem przedsięwziąć podróż po wsiach sam z przewodnikiem. Czy mi się uda?

— Nic nie mogę powiedzieć. Jedź pan na swoje ryzyko. Jeśli pana spotka jaka nieprzyjemność, co będę mógł, uczynię dla pana. Ale prawdziwie, tylko w ten sposób przekona się pan o stosunkach Rosyan z Finlandczykami i o ich nastroju.

Wzmianka o rugach odnosi się do agentów rosyjskich podburzających włościan obietnicami podziału ziemi, reform agrarnych. Łatwowierny lud finlandzki może i chętnie przyjmuje tych emisaryuszów, ale władze krajowe wydalają ich z Finlandyi. W ostatnim czasie, jak wiadomo, generał gubernator wziął ich w opiekę: agentów podżegaczy rosyjskich wziął w opiekę generał-gubernator! Korespondent dziennika rosyjskiego oczywiście nie mógł swobodnie wypowiedzieć swego zdania o całej tej sprawie, zdradzającej zakulisową akcyę rosyjską w Finlandyi.

O sprawach ruskich.

II.

(Prof. Romańczuk i Didycki pogodzeni. — „Diło“ i „Halyczanin“. — Wiec ruskich akademików i lamenty „Halyczanina“. — Stowarzyszenia akademickie.)

Inaczej trochę, chociaż także nie nader pochlebnie, przedstawia się w krytycznem oświetleniu grupa separatystów, obracających się w kółko około *Diła*, pokręconego ręką p. Romańczuka.

Mam do zanotowania jeden fakt charakterystyczny, który o tyle przynajmniej demaskuje p. Romańczuka, o ile wykazuje dowodnie, iż ten twórca „nowej ery“ wierny pozostał jeszcze maksymie, jakoby cel uświęcał środki. Pisząc to, mam na myśli sposób zachowania się tego polityka przy niedawnych wyborach z kuryi gmin wiejskich z okręgu Sanok-Lisko-Brzozów, w których jako ruski kandydat wystąpił ks. Teofil Kałużniacki, dziekan i wicemarszałek powiatowy w Sanoku. Otóż kandydat ten, moskalofil i człowiek tak mało ucywilizowany, że potrzeba było aż wyroku sądowego, skazującego go na 24 godzin aresztu, aby się dowiedział, że policzkowanie polskiego dziecka za polskie pozdrowienie jest co najmniej karygodną niegrzecznością, tak dalece wzruszył swoją osobą p. Romańczuka, że ten nie wahał się położyć swego podpisu na odezwie ruskiego krajowego komitetu wyborczego tuż obok podpisu p. Bohdana Didyckiego, znanego moskalofila i autora sławnej w swoim czasie gramatyki, z której każdy Rusin mógł się nauczyć po rosyjsku — *w adin czas*, jak to autor w szumnym wypisał tytule.

P. Romańczuk, szermierz i bojownik za wolność Ukrainy Rusi i p. Didycki, najserdeczniejszy przyjaciel gnębiciela tej właśnie Ukrainy, podali sobie ręce, podpisali się na jednej odezwie, aby w gołębiej zgodzie przeprzeć wybór takiego reprezentanta ruskiego narodu, jakim mógł być ks. Kałużniacki. Ale kandydat skonsolidowanych polityków upadł, bo pobił go hr. Potocki, który na wszelki sposób ma nad zwyciężonym przeciwnikiem tę przynajmniej wyższość, że dzieci po twarzach nie bije...

Z przyjemnością wypada mi zaznaczyć, że *fiasco* to nie posłużyło ani *Diłu*, ani *Halyczaninowi* za wątek do zbyt długich jeremiad nad niedolą „gnębionych“ Rusinów. Nie wiem jednak, czemu to przypisać, czy pewnemu uświadomieniu politycznemu sfer umiarkowanych w redakcyach obu dzienników, czy też po prostu kanikule i nieznośnym upałom. Wogóle *Diło* tak się już wyćwiczyło w rozmaitych łamańcach, któremi zabawia oko i cieszy „szeroką naturę“ moskalofilów, że gra raz drugie skrzypce za nimi, to znowu kontruje im z zajadłością najzawziętszych narodowców, czem najobojętniejszego czytelnika w dobry humor wprowadza. Bo nierzadko się zdarza, że w organie p. Romańczuka tuż obok dowcipnych elukubracyj na temat zgodnego działania i porozumienia z moskalofilami, znajdzie się także mały artykulik, naszpikowany takiemi wyrazami, jak „renegat“, „odszczepieniec“, „perekińczyk“ i t. p., któremi jakiś inaczej usposobiony polityk wymyśla na tychsamych moskalofilów.

Diło jest dwulicowe, umie chodzić „pomiędzy dwa“, a gdzie idzie o wybory, tam nie pyta: „co zacz i kto go rodzi“, ale staje do apelu, choćby obok pana Didyckiego i pod sztandarem *Halyczanina*. Charakterystycznym objawem w tym rodzaju jest i to także, że *Diło* nie zarzuciło jeszcze dotychczas etymologicznej pisowni, nie przyjęło popieranej przez siebie fonetyki, zasłaniając się tem, że księża, którzy stanowią główny kontyngent jego czytelników, zanadto są przyzwyczajeni do etymologii, aby ją można było nagle im odebrać... Płytkość tego argumentu nie potrzebuje — zdaje się — dowodów, dlatego też z górnych sfer politycznych zstąpię niżej trochę, n. p. do akademików. Zwołali oni — jak wiadomo — wiec akademicki, aby zażądać otwarcia ruskiego uniwersytetu we Lwowie. Wiec był raczej manifestacyą i to dosyć imponującą, jeżeli się uwzględni, że wzięło w niej udział przeszło 400 ruskich akademików. Odczytano tam wówczas wcale dobry referat o potrzebie założenia rusko-ukraińskiego uniwersytetu we Lwowie. Referent wskazywał na to, że obecnie wszystkich akademików Rusinów jest przeszło 500, co zupełnie wystarcza do założenia ruskiego uniwersytetu, jeżeli się zważy, że przy zakładaniu uniwersytetu w Czerniowcach studentów nie było więcej, jak 200, a i teraz liczba ich mało co przewyższa 300. Rusini płacą wszystkie podatki krwi i mienia, stanowią połowę ludności Galicyi, słuszna zatem, aby mieli swój własny uniwersytet, tembardziej, że znajdą się dla niego i studenci i profesorowie, rozprószeni teraz po rozmaitych austryackich i rosyjskich uniwersytetach. Ostatecznie wiec uchwalił wysłać do ministerstwa oświaty memoryał z żądaniem otwarcia osobnego uniwersytetu ruskiego.

Komiczną i nader charakterystyczną była utarczka aranżerów tego wiecu z *Halyczaninem*, który zaczął wylewać łzy rzewne nad tem, że członków moskalofilskiego Towarzystwa akademickiego „*Druh*“ nie zaproszono do udziału, chociaż — jak powiada ten rozżalony organ — byli tam sami „*russkii*“, którzy domagali się założenia „*russkawo*“ również uniwersytetu. Jeremiady te miały na celu nie tyle wyrażenie żalu, że moskalofilów na wiec nie zaproszono, ile pokazanie Rosyanom, którzy prawie wyłącznie za pośrednictwem *Halyczanina* informują się o sprawach ruskich w Galicyi, że tu, na naszej ziemi zbudzili się „*russcy*“ i zażądali „*russkiego*“ (rosyjskiego) uniwersytetu.

Cel ten ukryty zrozumieli jednakże aranżerowie wiecu i posłali *Halyczaninowi* sprostowanie, obliczone także na efekt wśród Rosyan, bo zaznaczono w niem przedewszystkiem, że wiecu nie zwoływali żadni „russcy“, *recte* Rosyanie, ale Rusini-Ukraińcy, którzy domagali się wprawdzie założenia uniwersytetu, ale ma on być rusko-ukraiński, a nie „*russki*“. *Halyczanin*, nie zrozumiawszy intencyi tego sprostowania, poddał ostrej i tendencyjnej krytyce inne, mniej ważne jego ustępy, pozostawiając kwestyę „*russkości*“ w takiem oświetleniu, w jakiem chcieli je mieć rusko-ukraińscy akademicy...

Mówiąc o wiecu, który w każdym razie należy uważać za objaw pewnej pracy organicznej i pewnego fermentu, nie mogę odmówić sobie przyjemności porównania akademików-Ukraińców z ich kolegami-Moskalofilami. Stowarzyszeniem pierwszych jest „*Akademicka Hromada*“, licząca około dwustu członków, ogniskiem zaś drugich jest Towarzystwo „*Druh*“ którego liczba członków nie przekracza 80. — „*Hromada*“ urządza odczyty, pogadanki naukowe, uroczystości (niedawno uczciła pamięć Dragomirowa w czwartą rocznicę jego śmierci) itp., objawiając wogóle żywotność i dążenie do jasno określonego celu, którym jest wzajemna pomoc w kształceniu się w duchu czysto narodowym. „*Druh*“ natomiast daje zwykle raz na rok znak życia za pomocą... balu w „Narodnym Domu“, o którym *Halyczanin* rozpisuje się zwykle jeszcze w pierwszej połowie adwentu. Zresztą nie słychać tam o żadnej robocie, nikt tam ani nie czyta, ani nie słucha, czasem tylko urządza się lekcye rosyjskiego języka i... cel Towarzystwa zostaje osiągnięty.

Niespodzianka.

Onegdajsze doniesienia o wyniku konferencyi pokojowej w Hadze, brzmiące dość niepomyślnie, potęguje w kierunku ujemnym doniesienie *Biura Reutera*, które z niemi pozostaje w zupełnej sprzeczności. Depesza owa brzmi:

„Niemcy, Austro-Węgry, Chiny, Wielka Brytania, Włochy, Japonia, Luksemburg, Serbia, Szwajcarya i Turcya nie podpisały uchwalonych przez konferencyę trzech konwencyj, odnoszących się do sądów rozjemczych, do zwyczajów wojennych i do rozciągnięcia konwencyi genewskiej na wojnę morską; Stany Zjednoczone zaś i Rumunia podpisały z zastrzeżeniem konwencyę odnoszącą się do sądów rozjemczych. Trzech oświadczeń, zawierających zakaz rzucania z balonów materyj wybuchowych. — używania pocisków, zawierających gazy duszące, oraz kul *dum-dum*, nie podpisały: Niemcy, Austro-Węgry, Chiny, Wielka Brytania, Włochy, Japonia, Luksemburg, Serbia i Szwajcarya; Stany Zjednoczone podpisały jedynie oświadczenie, tyczące się balonów“.

Gdyby powyższa depesza była autentyczną, to rzeczywiście rezultat konferencyi równałby się zeru, a przedewszystkiem uderzałaby ostentacyjna niechęć trójprzymierza w kierunku przystąpienia do tych nawet drobnych i w gruncie rzeczy tylko moralnie obowiązujących uchwał konferencyi. Co się tyczy Wielkiej Brytanii i Szwajcaryi, to krążyły już dawniej głuche wieści o tem, że nie przystąpią one do uchwał konferencyi pokojowej, lecz zachowanie się Austro-Węgier, Niemiec i Włoch byłoby prawdziwą niespodzianką, mogącą ze względu na osobiste dążności i wolę cara Mikołaja sprowadzić za sobą poważne następstwa.

Jeżeli dziś jeszcze nie nastąpi sprostowanie doniesienia *Biura Reutera*, w takim razie trzeba będzie uważać je za wiarogodne i oczekiwać dalszego rozwoju mocno zawikłanej sytuacyi międzynarodowej.

Zgromadzenie ludowe.

(H. J.) Za przykładem swych towarzyszy z Wiednia, Gracu, Berna, tudzież innych miast monarchii, kierownicy stronnictwa socyalno-demokratycznego w Krakowie zwołali na wczorajszy wieczór do ujeżdżalni „pod Kapucynami“ zgromadzenie ludowe dla uchwalenia protestu przeciwko § 14 i przeciwko podwyższeniu podatku od cukru. W Krakowie, podobnie jak w Wiedniu, obok tej sprawy ogólno-państwowej stanęła na porządku dziennym sprawa natury lokalnej, mianowicie sprawa reformy gminnej ordynacyi wyborczej i projektu nowego statutu miejskiego. Pomimo dnia roboczego wkrótce po godzinie 6 wieczorem ujeżdżalnia „pod Kapucynami“ wypełniła się o tyle, że p. Misiołek przystąpił do otwarcia obrad. W pół godziny potem poczęli robotnicy napływać grupami i zajęli całą przestrzeń ujeżdżalni.

P. Misiołek, powitawszy zgromadzonych i pouczywszy ich o programie obrad, postawił wniosek, ażeby przewodnictwo obrad złożono w ręce pp. Englisza i Teodorczuka, co zgromadzeni uchwalili przez aklamacyę.

P. Teodorczuk w zwięzłem przemówieniu podał obraz walki, którą w całej monarchii toczą przeciwko nakładaniu nowych ciężarów robotnicy i postawił wniosek, ażeby socyalnym

---

Jan Świerk.

Z SZAREJ PRZĘDZY.

Powieść współczesna w dwóch tomach.

TOM II.

16

(Ciąg dalszy.)

18 października.

Jeślim nieraz żaliła się na to, iż w seminaryach nauczycielskich, w godzinach praktyki, nie dawano nam poznać dzieci wiejskich, teraz powiem jeszcze z większym żalem: dlaczego nam nie przedstawiano dzieci przedmiejskich?... Lekarze uczniowi swojemu starają się, ile możności pokazać rozmaite rodzaje chorób; profesorowie seminaryów nauczycielskich powinni wykazywać uczniowi te wady i trudności, na jakie ich praca natrafi.

Ale, kto wie, może to i lepiej, że nie pokazuje takich uczniów, bo możeby się znalazło za wielu takich, którzyby odstąpili od zamiaru zostania nauczycielem ludowym. Mówi się dużo o posłannictwie, o kapłaństwie i apostolstwie tego zawodu, ale mało się mówi o kamieniach, które ciężą nieraz tak, iż złamią człowieka.

Zdawało mi się dotychczas, że już dość praktyki nabyłam w Dąbrowie, że i w doświadczenie byłam bogata. Tutaj widzę, że jestem jakby początkującą praktykantką.

Moja gromadka dzieci tutejszych niczemu się nie dziwi, niczem nie zachwyci, nie zajmie.

— Oho!... ja widział w mieście lepsze rzeczy — powie jeden a drugi doda:

— Ja słyszał ładniejsze „historye“.

Jak dotychczas, nauka i szkoła wcale ich nie zaciekawia, nie zajmuje. Są to stare, przeżyte dzieci, nie mające ani naiwności, ani niewinności dziecięcych dusz. Ukarane lub skarcone dziecko, nie pokaże się do szkoły. Gdy wykaz przedstawię Radzie szkolnej miejscowej, dowiem się, iż tych dzieci niema już w Zawiślu. Rodzice przenieśli się do innej wsi.

Są to wszystko zapory dla posiewu oświaty i wychowania. Najcięższą zaś i najbardziej męczącą zaporą jest brak przyborów naukowych. Ten nie ma książki, nie może czytać, tamten nie ma zeszytu, więc nie nauczy się pisać, ów nie ma katechizmu, tamten tabliczki i tak ciągle.

Nie ma, nie kupi, a gdy mu dam już z litości, to nie szanuje i za parę dni zniszczy do szczętu.

19 października.

Z Dąbrowy znowu miałam list od ukochanej dziatwy. Szkoła zamknięta. Nikt się tam nie chce podać, bo, powiadają, „do tych ludzi nikt nie przyjdzie“. Mikołajek i Franio uczą dzieci w chacie, koszyki wyplatają, a za „panią nauczycielką“ co dzień płaczą.

Ksiądz nawet wspominali coś dwa razy — piszą mi, — że szkoda, co pani nauczycielka od nas odjechali, a „pan dziedzic“ teraz coraz biedniejszy. Powiadają we wsi, co ma jakieś strapienie, abo jaka „tęsknota“ go męczy, a ogień już dwa razy był we wsi i siano tego roku mu zamokło“.

Jesień już teraz prześliczna. Pogodna i cicha. Zbiory z ogrodów bardzo były pomyślne. Mama zdrowsza i spokojniejsza.

23 października.

Do mojej czytelni zbiera się coraz większa gromadka. Przychodzi też tu trzech, dość dużych chłopaków, którzy mieszkają u gospodarzy w Zawiślu „na stancyi“, a chodzą do Krakowa do gimnazyum. Są to góralskie dzieci, o własnej pracy utrzymują się, lekcyami płacą za „stancyę“ i wikt, a rwą się do nauki. Jest tu także kilku uczniów z seminaryum nauczycielskiego z Krakowa.

Rzecz to przecież godna podziwienia, że lud tutejszy, który ma tak blisko miasto, wcale o wyższe wykształcenie dziecka nie dba, a przyszłoby mu to łatwo, bo ani za „stancyę“, ani za „wicht“ płacićby nie potrzebował.

Dlaczegóż dzieci biednych górali, lub z innych wsi ubogich rwą się i cisną do nauki, o głodzie i chłodzie dobijają się do wiedzy, a ci, którzy mają szkoły, zupełnie o to nie dbają. Dowodzi to, iż tutejszy lud nie szuka wiedzy, ani jej nie pragnie.

Gdy tylko chłopak podrośnie, „chyci się mularki“, nosi cegłę, wapno, piasek, uczy się przekleństw bez liku, cygara pali, kradnie, kościoła nie zna i nie widzi, — i tak dojdzie do lat, w których mu już poczną płacić, jako murarzowi. Teraz przychodzi pora „romansów“, potem ożeni się, pije, żonę bije, dzieci przeklina: oto dalszy ciąg historyi.

Któż weźmie w opiekę tę wielką warstwę ludu tutejszego?... Któż przyjdzie do niego z siejbą narodowych uczuć, zasad szlachetnych?... Czy szkoła podoła swemu zadaniu?...

Tak, szkoła zrobiłaby wiele, ale nie na tych warunkach, jakie są teraz. Szkoła musi przeorać niwę, aż do głębi — wykorzenić chwasty i dopiero do siejby przystąpić.

Olbrzymiej pracy czasem i karzeł podoła, jeśli ma serce Dawida w piersi. Jakież serce ma szkoła?...

Szkoła?... Niestety, tu i tam bije w niej serce, ale więcej jest takich, które są... i bez serca i bez myśli i bez powołania.

24 października.

Koleżeńskiego życia między nauczycielami tu jeszcze mniej, niż było w powiecie S. Z najbliższych wiosek nauczyciele i nauczycielki prawie się między sobą nie znają. Przyczyną tego miasto.

Kto ma chwilkę wolniejszą, spieszy do miasta, tam do znajomych, czy po sprawunki, czy w innym interesie spędzi czasu wiele.

Uważam też, że wogóle tu w pobliskich wioskach jest może więcej zacofania, niż w innych odległych od miasta stronach. Tam już lud stara się o sklepiki chrześcijańskie, Kółka rolnicze, czytelnie; tutaj żydzi obsiedli wokoło. W Zawiślu był jeden sklep chrześcijański, ale i ten upadł. Na jego miejsce powstało trzy żydowskie, a we wszystkich wódka, piwo, arak.

Od Broni S. miałam list. Zdaje się, że wyjdzie za Zarzecznego za mąż. Bardzoby to była dobrana para. Zarzeczny pracuje dzielnie. Przez niego zorganizowany związek koleżeńsko-towarzyski rozwija się pięknie.

Ja mam teraz dużo roboty. Mieczysław układa plan naszego wesela na maj, więc czyż przez jednę zimę zdołam sobie sama wszystko uszyć? Dziękuję Bogu za lekcyę, bo mogę sobie kupować powoli płótna, szyć, haftować, znaczyć. A ile to słodkich dumań przesunie się przy takiej robótce?...

Szczęście nasze już się staje coraz bliższem, coraz jaśniejszem, coraz wyraźniejszem. Znaczę sobie serwetki i pytam w myśli:

— Kiedyż pocznę w naszym domku gospodarować, kiedy będę czekała z obiadem na ukochanego męża?

28 października.

Mieczysław, na przechadzce z nami, rozpoczął wczoraj rozmowę z kilkoma starszymi chłopakami, których spotkał przy kartach.

— Nie macie książek do czytania? Czy nie lubicie czytać?

— Nie lubimy czytać, bo książki nie są ciekawe — odpowiada jeden. — Przeczytałbym coś nieraz, ale trudno o ciekawą książkę.

— A jakież wam się najlepiej podobają?

— Albo o zbójach, o zaklętych skarbach, albo o wojnach.

— A znacie dobrze historyę o Kościuszce?

— Niby wiemy, co ta „góra“ nazywa się Kościuszki, bo i ten szynk wedle niej na rogu nazywają „pod kopcem“, ale więcej nic nie wiemy.

Usiedliśmy przy chłopakach, a Mieczysław począł opowiadać im historyę Kościuszki. Słuchali z wielkiem zajęciem. Chwilami śmiali się z radości, chwilami chmurzyli się gniewnie.

Gdyśmy do domu wracali, mówił Mieczysław do mnie:

— Widzi pani, jaką drogą do nich się trzeba dobierać: przyjść i mówić, a zaczną słuchać. Wszak wstyd i srom, gdy lud tutejszy nie wie nawet, za co Kościuszce mogiłę usypano, za co pamięć jego uczczono!

— Myślisz ukochany, że ja tego nie widzę i nad tem nie boleję, a przecież rady nie mam. W Dąbrowie mogłam chodzić po chatach, polach, błoniach, zaczynałam rozmowę ludu się nie bałam, tutaj — niepodobna. Tutaj stan nauczycielski jest tak lekceważony, a stanowisko nauczycielki tak małe, iż ani myśleć o podobnem zbliżeniu się do ludu. W Dąbrowie cała wioska znała mnie i wiedziała, że ja jestem „panią nauczycielką“, wszyscy na pytania odpowiadali uprzejmie. Tutaj co innego. Tu lud uważa, iż nauczycielka ma swoje prawa tylko co do szkolnych godzin, a poza tem, za szkołą, jest ona niczem więcej, jak każdy zwykły śmiertelnik. Nawet często na moje zbliżenie się i dane pytanie nie odpowie wcale, albo odpowie niegrzecznie. Zresztą przyznam się szczerze, tych starszych ja się boję. Są to zuchwali i zepsuci chłopcy. Im niewiele brakuje, aby się odważyli rozpocząć romans.

— To, co jest, jest w przeważnej części winą szkoły, która tylko uczyła czytać i pisać, a nie wychowywała — odrzekł Mieczysław. — Teraz też tylko szkoła zdoła to naprawić.

(C. d. n.)

demokratom w Wiedniu, a także i w innych miastach i krajach austryackich, uchwalono wyrazy sympatyi. Wniosek ten przyjęto pośród oklasków, poczem p. Teodorczuk, powoławszy na sekretarza p. Czakiego, udzielił głosu p. Zygmuntowi Markowi do pierwszego punktu obrad.

P. Marek podniósł przedewszystkiem tę okoliczność, że ugoda austryacko-węgierska jest faktem dokonanym. Kreśląc historyę prawno-państwowego stosunku obu połów monarchii od chwili przyjścia do skutku pierwszej ugody w r. 1867, zaznaczył, że Węgrzy stale i systematycznie dążyli do politycznej i ekonomicznej supremacyi, którą też obecnie rzeczywiście osiągnęli dzięki swej żelaznej konsekwencyi i bezwzględności, a jeszcze więcej dzięki potulności rządu austryackiego. Potępiwszy cały system rządowy hr. Badeniego, przeszedł mowca do sprawy podwyższenia podatku od cukru i przedstawił krzywdę, jaką ten podatek wyrządza wszystkim klasom niezamożnym, nie dotykając wcale bogatych producentów, tak zwanych „baronów cukrowych“. Za czasów Badeniego skutkiem podwyższenia stopy podatkowej cukier zdrożał o 2 centy na kilogramie, obecnie nastąpiło bezprzykładne w dziejach polityki podatkowej wyśrubowanie opłaty od tak koniecznego artykułu spożywczego o 6 centów na kilogramie. W obu wypadkach rząd z lekkiem sercem nałożył dotkliwy ciężar na pracujące klasy zapomocą zwykłego rozporządzenia. *(Okrzyki: hańba! Komisarz rządowy żąda wezwania do porządku.)* — W dalszym toku swego przemówienia przeszedł dr. Marek do sprawy tak zwanego podatku dodatkowego, który mają opłacić od starych zapasów cukru nietylko kupcy, ale także i prywatne domy. Tu z całą słusznością wystąpił mowca przeciwko wdzieraniu się rządu do prywatnego gospodarstwa rodzin, a rzecz całą przedstawił plastycznie na przykładzie. W sklepach hurtownych takiego np. Barberowskiego i Fischera gospodynie domu zakupują w miarę środków większe lub mniejsze ilości cukru, ażeby na pewien czas mieć ten artykuł codziennego użytku po tańszej cenie. Oczywiście władza skarbowa, o ile znajdzie mniejszy zapas cukru w handlach, domyślać się będzie, że o tyle większy jego zapas znajduje się w domowych gospodarstwach i rozpocznie się śledzenie za ukrytemi skarbami. To wciskanie się poza progi domowe, to wglądanie do gospodarstwa prywatnego jest z jednej strony niegodnem rządu, z drugiej zaś poniżającem dla obywateli kraju. Do tego należy dodać tę ogromną niewygodę, że gospodyni domu musi iść do koszar straży skarbowej, tam zgłosić wagę posiadanego zapasu, wypełnić blankiet, wreszcie, po załatwieniu całej seryi manipulacyjnych kroków, zapłacić podatek.

Omówiwszy podatek od cukru, skreślił mowca ważność tego artykułu spożywczego, zwłaszcza dla ubogich warstw ludności robotniczej, dał obraz niedoli i ubóstwa, panującego w Galicyi, potrącił także o inne dla Austryi wysoce niekorzystne postanowienia ugody austryacko-węgierskiej, a wreszcie przyszedł do kwestyi zwołania parlamentu. Mowca wyraził przekonanie, że w chwili, gdy siłą rzeczy otworzą się podwoje gmachu parlamentu, a na porządku obrad staną przedłożenia ugodowe, Koło polskie albo musi się oświadczyć przeciwko ugodzie w tej formie, którą jej nadał Thun, albo je poprostu zmiecie oburzona ludność. Zresztą — zakończył swą mowę p. Marek — żaden parlament nie będzie rzeczywistym obrońcą interesów ludności całej, dopóki nie zostanie wprowadzone powszechne prawo wyborcze. *(Burza oklasków.)* Ukończywszy swe przemówienie, odczytał mowca rezolucyę przeciwko podwyższeniu podatków konsumcyjnych w ogóle, a w szczególności podatku od cukru. Głosowanie nad tą rezolucyą miało się odbyć po wyczerpaniu porządku obrad.

P. Misiołek wygłosił referat o projekcie statutu gminnego, a zwłaszcza o projektowanej reformie gminnej ordynacyi wyborczej. Mowca potępił tendencyę projektu, zdążającą do wyzucia z czynnego i biernego prawa wyborczego czternastu tysięcy robotników, którzy ponoszą stosunkowo największe ciężary, a nietylko obecnie żadnych praw nie mają, ale nawet w przyszłości nie mogą się spodziewać naprawienia krzywdy. Obecnej Radzie miejskiej, a także jej poprzedniczkom, zarzucił mowca obojętność wobec najżywotniejszych interesów klas pracujących. Rada miejska już teraz ma zakres działania o tyle obszerny, że mogłaby zrobić wiele dobrego dla robotników. Budowa domów dla robotników, zorganizowana i sumienna opieka nad ubogimi, domy dla kalek, noclegi i przytułki — oto sprawy, które czekają załatwienia. Mowca bardzo silnie wystąpił przeciwko magistratowi, zarzucając mu wiele uchybień w urzędowaniu i domagając się usunięcia złego. P. Misiołek odczytał po swej przemowie rezolucyę, protestującą przeciwko uchwaleniu przez Radę miejską projektu statutu gminnego według redakcyi prof. Kasparka i wyrażającą przekonanie, że po stronie słusznych żądań klas pracujących staną wszystkie uczciwe żywioły mieszczańskie.

Dr. Drobner stanąwszy na trybunie zaraz pierwszem odezwaniem się swojem wywołał ze strony komisarza rządowego protest, a po wypowiedzeniu kilku zdań przez mowcę, komisarz p. Broszkiewicz powstał i rozwiązał zgromadzenie.

Na wezwanie swych przywódców robotnicy, śpiewając „Czerwony sztandar“, spokojnie rozeszli się do domów.

Kronika paryska.

Paryż, 28 lipca.

(Upały — W kąt Anglicy. — Radość Francuzów. — Małżeństwa francusko-amerykańskie. — P. Deschanel idzie do ołtarza. — Kobieca opieka. — Polacy. — Drobna sprawa o poważnym pokładzie.)

(=) **Mamy** tropikalne upały, niedawno bowiem w cieniu termometr wskazywał przeszło 30% i to termometr z podziałką Reaumura. Ci, co mogli i chcieli, opuścili rozpalony bruk paryski i rozpierzchnęli się po całym świecie, szukając chłodu i cienia pod konarami drzew, na lodowcach alpejskich, w fali morskie a najwet w sali gry w Monaco. Ci, którzy pozostali w gorejącym piecu, jakim Paryż bywa podczas letnich upałów, pozwalają sobie za to na pewne zeniedbanie i niejaką wygodę w kostyumach. Warto widzieć te stroje oryginalne w swoim rodzaju, począwszy od fantastycznych szarafanów pewnych pań w pawilonie „d'Armenonville“, a skończywszy na szlafroku, w którym astmatyczny stróż kamienicy zasiada przed bramą. Uradowała wielce uciśnionych Paryżan depesza z Londynu, donosząca, że Anglicy z trudnością znoszą upały. — Wszystkie paryskie dzienniki z radością pisały o tem, że synowie Albionu przy mizernych 30 stopniach gorąca spadali z dachu omnibusów pomimo, że chroniły ich parasole. Więc tak wygląda owa sławiona przez francuskich nawet publicystów *supériorité des Anglo-Saxons?* Tania pociecha, ale zawsze pociecha.

Inną pocieszającą wiadomość obwieścił Francuzom p. Besson, który na podstawie danych statystycznych wykazał, że mimo pruskiej kontrybucyi z r. 1870, majątek narodowy w czasie od r. 1873 do r. 1894 wzrósł o 82 miliardy franków. Ogół majątku narodowego ma wynosić 235 miliardów franków. Jakiś zgryźliwy feletonista paryski rzucił pytanie, ile miliardów przybyło do Francyi z Ameryki północnej pod postacią posagów, które otrzymują członkowie francuskiej arystokracyi, odnawiający za pomocą amerykańskich dolarów podszarzałą świetność swych rodów. Taki hrabia Boni de Castellane otrzymał mnogie miliony z rączki panny Gould, córki owego Jay Goulda, o którym encyklopedya Meyera powiada: „Osławiony amerykański bogacz; najpierw wyzyskał towarzystwo kolei żelaznej „Erie“ do tego stopnia, że gdy w r. 1872 wytoczono mu proces kryminalny, przystał zaraz na zwrot dziewięciu milionów dolarów itd.“ Obecnie obiega po Paryżu pogłoska, że nie arystokrata, ale prezydent francuskiej Izby deputowanych, p. Deschanel, ma zawrzeć związek małżeński z amerykańską milionerką, panną Terry. Pan Deschanel ma dopiero, czy już 43 lat, jest prezydentem Izby, członkiem Akademii francuskiej, upatrzonym kandydatem na prezydenta republiki i człowiekiem wielce popularnym dla swego ujmującego obejścia i pięknej postawy. Pochlebcy porównują go z księciem Mornym, owym eleganckim cynikiem drugiego cesarstwa, którego Daudet w „Nabobie“ unieśmiertelnił pod postacią Mory. Faktem jest, że panem Deschanel opiekują się kobiety, a jeżeli to na całym świecie wiele znaczy, to w Paryżu tem więcej.

Pomówmy trochę o tych, którzy w Paryżu nie mają żadnej dziś opieki, to jest o Polakach, których stosunki nad Sekwaną do niedawna były niezbyt miłe. Polaków, kończących nauki w tutejszych zakładach jest niewielu, ale o garstce ich można bez przesady powiedzieć, że się dobrze trzyma. Głównie dwie szkoły ściągają słuchaczy polskich: szkoła nauk politycznych i szkoła medyczna. Polacy stanowią w ogólnej liczbie nieduży odsetek, mają jednakże bardzo dobrą opinię. Należą do najcelniejszych uczniów i nie ma prawie roku, aby który z nich nie otrzymał odznaczenia. Przed kilku laty skończył szkołę nauk politycznych, jako pierwszy uczeń, p. Bartoszewicz, w bieżącym roku uzyskali odznaczenie pp. Maryan Kiniorski i Wiktor Krypski. P. Kiniorski napisał rozprawę o ustroju politycznym Galicyi od r. 1772 do dnia dzisiejszego, p. Krypski zaś o stosunkach dyplomatycznych Polski i Francyi od r. 1793 do r. 1815. Obie prace są bardzo staranne i ogłoszenie ich drukiem byłoby wielce pożądanem.

Więcej, niżeli szkoła nauk politycznych, ściągała Polaków szkoła medyczna może dlatego, że przygotowuje do zawodu praktycznego. Ale odkąd zabroniono kończącym ją cudzoziemcom praktykować we Francyi, Polacy przestali do niej się zapisywać i obecnie uczęszczają do niej tylko ci rodacy nasi, którzy wstąpili przed rokiem 1897. Ubył właśnie z tego szeregu p. B. Dembiński, który dnia 20 lipca bronił tezy doktorskiej. W ostatnich latach poświęcił się bakteryologii, pracował w laboratoryum profesora Granchera, i z tego też zakresu wybrał temat.

Na zakończenie pomówię o drobnej sprawie, która ma jednakże wcale poważny podkład. — Ohydna walka byka i lwa, która niedawno odbyła się w cyrku małej mieściny Roubaix, wzbudza oburzenie powszechne, z wyjątkiem oczywiście stałych *aficionados,* zwolenników takich widowisk. Rada miasta Roubaix, złożona z socyalistów, podaje do wiadomości, że nie jest w jej mocy podobnym widowiskom przeszkodzić, gdyż cyrk nie leży na terytoryum gminy. Lud zresztą bardzo mały chyba bierze udział w takich widowiskach, na które najtańszy bilet kosztuje 10 franków.

Podobno minister spraw wewnętrznych zamierza zakazać powtórzenia tych walk, które już obiecywali sobie amatorowie krwi, dowiedziawszy się, że właściciel wielkiej menażeryi Bidel, chce ratować honor lwa, sromotnie pobitego za pierwszym razem, i przypisuje tę porażkę jedynie złym warunkom boju, zamknięciu lwa w klatce i t. p. Gdyby tak Francuzi pomyśleli lepiej o przyczynach porażki swoich lwów czy orłów w r. 1870?

Ale milczymy, gdyż nasze trzy grosze niepotrzebne w skarbonce francuskiej.

KRONIKA.

Kraków, 1 sierpnia.

Z przed lat pięćdziesięciu. Wojska austryackie zajmują Kecskemet. Węgrzy pod wodzą Perczela cofają się stamtąd w sile 40.000 ludzi i 48 dział ku Szegedynowi.

W Poznańskiem odbyły się wybory do sejmu pruskiego. Z polskich kandydatów, o ile dotąd wiadomo, wybrani zostali: Libelt, dwaj Żółtowscy, Morawski, Stablewski, Janiszewski, Żychliński, Lisiecki, Palacz i Krauthofer-Krotowski.— Ilość wziętych do niewoli w Rasztadzie oficerów i żołnierzy wynosi 5.130 ludzi. W liczbie tej mieści się kilkuset Polaków, którzy tworzyli osobną legię polską.

W Bośni wybuchł bunt przeciw rządowi tureckiemu z powodu poboru podatków. Biorą w nim udział zarówno muzułmanie, jak chrześcijanie.

„Komitet kobiet“ dla powodzian. Z 7 skarbonek wpłynęło do tej pory 143 złr. 93 ct. Z list imiennych nadesłano: p. Jerzmanowski 250 złr., służba zdrowia w szpitalu św. Łazarza 31 złr. 19 ct., dyrekcya policyi 21 złr., prof. Bujwid 5 złr., w imieniu ś. p. Władysia 5 złr., dr. Gwiazdomorski 5 złr.' St. 1 złr. 44 ct., p. Niedziałkowska 1 złr., p. Kowalska 1 złr., p. Macharski 5 złr., od gości ze sklepu Wentzla 1 złr. 50 ct., p. Romualdowa Wiśniewska 1 złr., p. Julia Federowiczowa 1 złr. Razem 473 złr. 6 ct. Nadto ubrania lub żywność w naturze nadesłali: p. Romualdowa Wiśniewska, p. Julia Federowiczowa, dr. Zofia Golińska, p. Borońska, p. Schleichkorn, p. H. P. Kosydarski ofiarował skarbonkę, drukarnia Związkowa druki i ogłoszenia.

Panie, delegowane przez komitet, zwiedziły najbliższe okolice Krakowa, mianowicie: Dębniki, Zakrzówek, Zwierzyniec, Półwsie, Grzegórzki, Ludwinów i Kąty za Bielanami, aby sprawdzić stan miejscowości, nawiedzonych powodzią. Przekonały się, że szkody zarówno w mieszkaniach jak w polu są ogromne; niejednokrotnie spotkały się z nędzą, na których wspomnienie serce się ściska. Wody kilka dni jeszcze temu stały na wielkich przestrzeniach, szerząc powietrze zatrute zgnilizną. Piwnice i sutereny wielu domów podmiejskich były zalane, a nawet tam, gdzie woda ustąpiła, wilgoć i stęchlizna niezaośnemi wyziewami napełniały powietrze. Mnóstwo chat wiejskich jest popodmywanych, niektóre uszkodzone; gospodarstwa zrujnowane. Widmo głodu zagląda do setek zagród. Bezradni włościanie usiłują odprowadzić wodę, zalewającą ich mienie, kopiąc rowki, lub nawet, jak widziano naocznie, przelewając wodę konewkami do drewnianej rynny. Wobec wielkości klęski, wygląda to jak dziecinna zabawka i warto, aby władze, oraz technicy pospieszyli z pomocą, a przynajmniej udzielili wskazówek skłopotanym mieszkańcom, nie umiejącym sobie poradzić z żywiołem, który ich mienie niszczy. Panie delegowane starały się wyszukać najbiedniejszych i wspomódz przedewszystkiem tych, którzy stracili niemal wszystko, co posiadali. — W ten sposób rozdzielono: w Dębnikach 52 złr., w Zakrzówku 32 złr., na Zwierzyńcu 31 złr., na Półwsiu 12 złr., w Piaskach 5 złr., na Grzegórzkach 12 złr. Komitetowi męskiemu udzielono 10 złr. Prócz tego przeznaczono jeszcze dla Ludwinowa 60 złr., dla Kątów i Piekar 40 złr., dla Wolicy 100 złr. Resztę pieniędzy i spodziewane datki zatrzyma się na zasiewy jesienne i na najgłodniejszych w porze zimowej.

W końcu komitet usilnie uprasza o dalsze składki i ofiary, konieczne wobec wielkości klęski.

P. Józef Kotarbiński, dyrektor teatru krakowskiego, wraz z żoną bawi w Warszawie. Z pobytem tym łączą się projekty artystyczne, dotyczące personalu i repertoaru na nowy sezon, rozpoczynającej się z końcem sierpnia.

Sekcya V Rady miejskiej odbyła wczoraj posiedzenie pod przewodnictwem prof. Pareńskiego i między innemi uchwaliła zapewnić przyjęcie do gminy 2 osobom, wypłacić subwencye z budżetu na rok 1899: zakładowi ks. Siemaszki 1.500 złr., Radzie Bractwa N. P. Maryi, Królowej Korony polskiej, 400 złr., Towarzystwu męskiemu św. Wincentego à Paulo 300 złr., Stowarzyszeniu dla wsparcia izraelickich rękodzielników 200 złr., Stowarzyszeniu, zaopatrującemu ubogie uczennice wyznania mojżeszowego w odzież i obuwie 50 złr., Stowarzyszeniu zaopatrywania ubogich izraelitów w odzież 20 złr., następnie przyznać jednorazowe wsparcia 4 osobom, a to w kwotach po 20, 30, 40 i 50 złr.; przedstawić Radzie miasta wniosek o udzielenie komitetowi „Domu pracy“ na Kazimierzu jednorazowej subwencyi w kwocie 1.000 złr. na rozszerzenie zakładu, obejmującego różne rzemiosła, i kwotę tę wstawić w budżet na rok 1900. Nakoniec uchwalono wykonać roboty restauracyjne w „Domu kalek“ w ogrodzie Angielskim.

Profesorowie uniwersytetu Jagiellońskiego, dr. Bolesław Ulanowski i dr. Stanisław Krzyżanowski, wyjeżdżają do Londynu, w celu zbadania rękopisów, złożonych w *British Muzeum*, a będących w związku z historyą Polski w wiekach średnich. Wycieczka naukowa potrwa 4 tygodnie. Do Londynu wyjeżdża również prof. dr. Czerkawski, delegowany przez ministerstwo oświaty do studyów nad kwestyą robotniczą w Anglii.

P. Stefan Wadowski, c. k. praktykant konceptowy dyrekcyi skarbu, otrzymawszy poddaństwo austryackie, złożył dziś w ręce prezydenta Friedleina przysięgę wiernopoddańczą.

Produkcye bilardzisty G. Mösslachera. Wczoraj między godziną 6 a 8 wieczorem produkował się w tutejszej kawiarni Kijaka sztukmistrz bilardzista Jerzy Mösslacher. Licznie zebranym amatorom gry bilardowej przedstawił p. Mösslacher szereg trudnych ewolucyj. Rozpoczął *seans* sztuką, której się nauczył w r. 1871, a następnie silnie oklaskiwany wykonał zadziwiające rzeczy, naśladując przypadkowo zrobione karambole przez tak zwanego „kiksa“. Gra Mösslachera nie ograniczyła się do samego bilardu. Ustawił więc jednę z trzech bil na ziemi, podczas gdy dwie inne pozostawił na bilardzie i w ten sposób wykonał parę bardzo trudnych pozycyj, trafiając zawsze swoją, trzecią bilę, leżącą na ziemi.

Odłożywszy *queue,* grał Mösslacher ręką, wykonywując z wielką wprawą bardzo trudne karambole wzdłuż band. Karambole z przeszkodami, stojącym cylindrem na bilardzie — przyczem kula, uderzana *massée*, obiegała wirując, łukiem przeszkodę — wywołały rzęsiste brawa. Resztę programu wypełniły produkcye z bilami na brzegu talerza; przebieganie bil wśród labiryntu ustawionych kręgielków bez przewracania tychże i t. p. *Seans* zakończył Mösslacher partyą z dobrym graczem krakowskim, p. Nach..., zwyciężając go na dystansie 200 karamboli przy 150 *vor*. Ogólne wrażenie odnosi się takie, że p. Jerzy Mösslacher jest lepszym sztukmistrzem „fantazistą“ — jak się sam nazwał — aniżeli specyalistą w grze karambolowo-seryowej.

Mösslacher — jak twierdzi — jest nauczycielem słynnego bilardzisty Hugona Kerkaua. — Kerkau przed niedawnym czasem zagrał w Berlinie partyę do 9.000 i wykonał tę ilość karambolów w następujących seryach: 712, 259, 713, 509, 594, 10, 769, 6, 212, 773, 401, 439, 189, 538, 547, 243, 64, 306, 63, 581, 1.072.

Sekretarz magistratu w opałach. W wielkich opałach był dzisiaj sekretarz prezydyum krakowskiego magistratu. Jakaś kobieta wtargnęła w podwoje najwyższej władzy miejskiej i na podłodze w przedpokoju posadziła dwuletnie dziecko, oddając je pod opiekę sekretarza prezydyum. Motywem kobiety, darzącej zaufaniem magistrat, była niemożność utrzymania dziecka, które jej podobno oddała matka na wychowanie. Sekretarz prezydyalny nie czuł się powołany do tak szczytnego obowiązku, jakim jest obowiązek wychowawcy i nie chciał korzystać z zaufania, pokładanego w nim przez kobietę. Wywiązała się awantura, której tylko dziecko przypatrywało się z uśmiechem i stoickim spokojem. Kobietę dopiero pan z półksiężycem namówił do zabrania dziecka, używając całej siły i zdolności swej argumentacyi.

Z kroniki policyjnej. Policya przytrzymała dziś pod zarzutem oszustwa Rudolfa Müllera, który, przybywszy z Prus, zamieszkał w hotelu i przedstawił się jako urzędnik asekuracyjny, pod fałszywem nazwiskiem Maks Jakobi.

Za handel. Po Kazimierzu włóczyła się wczoraj znana policyi Aniela Nawała z małem dzieckiem na ręku, które chciała sprzedać. Okazało się, że N. skradła dziecko Chawie Pinkus, która zostawiła je na chwilę same i wydaliła się z mieszkania. Policya odebrała dziecko i oddała je matce. Kobietę aresztowano.

Przejechanie. Wczoraj wieczorem przywiozło pogotowie Tow. ratunkowego do szpitala św. Łazarza robotnika Józefa Pawlicę, który upadł pod naładowany ciężarami wóz i został przejechany. Nieszczęśliwemu amputowano palce u nóg.

Wścieklizna panuje znowu u psów w Krakowie. Niedawno donosiliśmy o pokąsaniu przez psa wściekłego w Woli Justowskiej, dziś znowu wydarzył się takisam wypadek. Tym razem padł ofiarą mały chłopiec, Roman Calichowski, syn murarza z ulicy Długiej, uczeń szkoły normalnej. Chłopca umieszczono na obserwacyi w zakładzie prof. Bujwida.

Prof. Rydygier wyjechał do Odessy, zawezwany tam do wykonania większej operacyi.

Zmarli. W Krzeszowie zmarł ks. Franciszek Sikora, proboszcz dekanatu sucheckiego.

We Lwowie zmarł nagle właściciel młyna i członek Izby handlowej, Leon Thom.

Kroniczka lwowska. W kamienicy Mikolaszów nastąpi wkrótce budowa passażu. Będzie on w ten sposób urządzony, że od uniwersytetu przy ulicy św. Mikołaja przejdziesz wprost na ulicę Trzeciego Maja, a to ulicami: Koralnicką, Sokoła, Bielowskiego, pasażem Mikolaszów, Szajnochy i pasażem Hausmana.

Prokuratorya państwa skonfiskowała ulotne pisemko p. t. *Na szubienicach*, które ukazało się we Lwowie dla uczczenia rocznicy stracenia ś. p. Teofila Wiśniowskiego.

W dalszym ciągu obchodu ku uczczeniu pamięci męczenników narodowych, T. Wiśniowskiego i J. Kapuścińskiego, odbędzie się dziś w sali ratuszowej wieczór. Uroczystość urządza Towarzystwo Kilińskiego; słowo wstępne wypowie reprezentant młodzieży akademickiej.

Poseł dr Dąmbski, który jako zastępca członka Wydziału krajowego, prowadzi departament VI, złożył urzędowanie z powodu wyzdrowienia dra Hoszarda. Obecnie więc prowadzą następujący członkowie departamenty Wydziału krajowego: departament I (gminny) dr A. Vayhinger; departament II (finansowo-przemysłowy) dr Wereszczyński; departament III (rolniczy) p. Onyszkiewicz; departament IV (drogowy) prezes Chamiec; departament V (sanitarny) dr Hoszard; departament VI (szupasowy) dr D. wezak.

P. Baczyński, zecer, który przed kilku dniami we Lwowie targnął się na swe życie, ma się znacznie lepiej. Nieszczęśliwego, jak się okazało, do rozpaczliwego kroku popchnął rozstrój nerwów.

Wystawiono na sprzedaż łazienki „Dyana“ we Lwowie. Znajdują się one w zajęciu, w celu pokrycia pretensyi p. Czarkowskiego Golejewskiego do rodziny Szydłowskich.

Porucznik pionierów, Stumpf, który przeszłego roku zastrzelił lichwiarza Hopfingera za to, że przedłożył jego weksel pułkownikowi, znajduje się obecnie w szpitalu wojskowym. *Głos Przemyski* dowiaduje się, że Stumpf zostanie uwolniony od zarzutu zbrodni morderstwa, ponieważ lekarze orzekli, że w chwili popełnienia morderstwa był w stanie niepoczytalnym.

Utonął w Przemyślu w Sanie w pobliżu łazienek wojskowych 16-letni Karol Withman, terminator krawiecki.

Mąż zaufania przed sądem. Ze Stanisławowa donoszą: Zajmująca ze względu na osoby i charakterystyczna, prawie że typowa dla stosunków naszego życia publicznego, w którem każdy bez względu na osobiste kwalifikacye może grać rolę, byle należał do rządzącej kliki, rozprawa odbyła się onegdaj przed sędzią karnym sekretarzem rady, p. Bertonim. Jako oskarżony stawał właściciel biura przewozowego, p. Kalman Rubinstein, mąż zaufania i członek komisyi podatku zarobkowego, oskarżony o przekroczenie § 461 u. k., popełnione na szkodę dyrekcyi kolei do spółki z p. Schindlerem przez to, że za pomocą podrobionego oświadczenia chciał uzyskać u kolei w drodze reklamacyi zwrot zapłaconego przewoźnego. Po przeprowadzonej rozprawie zasądził p. Bertoni obu oskarżonych na karę po 10 dni aresztu. P. Schindler bronił się w ten sposób, że owe fałszywe oświadczenie dał mu Rubinstein, tak, iż on stał się bezwinną ofiarą tegoż.

Napad na strażników kolejowych. W Nowym Saczu odbyła się onegdaj rozprawa przeciw 8 włościanom z Kasiny małej, oskarżonym o to, iż dnia 24 kwietnia b. r. w Woli Skrzydlańskiej napadli z całą gromadą, złożoną z kilkudziesięciu ludzi, na strażników kolejowych, Wojciecha Roga i Józefa Skowronka, pełniących służbę, i ciężko ich pobili, a gdy obaj strażnicy schronili się do domu, wpadli i tam za nimi i dalej się nad nimi znęcali. Dopiero gdy nadjechała lokomotywa, uwolniła napadniętych z rąk napastników i zabrała obu strażników do lekarza w Mszany dolnej, celem udzielenia im pomocy lekarskiej. Oskarżeni tylko w części przyznali się do winy. Świadkowie: maszynista Zaraliczek i palacz Litera zeznali, iż napastnicy, mimo sygnału lokomotywy, nie chcieli zejść z toru. Po przeprowadzeniu rozprawy trybunał skazał Szczepana Cyrka i Józefa Cieża na 6 miesięcy, Stanisława Ksika na 2 miesiące, Jakóba Nawarę na 3 miesiące ciężkiego więzienia z jednym postem co tydzień; resztę oskarżonych uwolniono od winy. Zasądzeni, pozostający dotąd w więzieniu śledczem, przyjęli wyrok i karę zaraz rozpoczęli.

List gończy. Sąd w Radymnie rozesłał listy gończe za Wasylem Bogaczem z Tuchli, 33 lat liczącym, wysokim blondynem, i Stefanem Romanko, 25 lat liczącym, gospodarzem, również z Tuchli. Obaj poszukiwani pozostają pod zarzutem spełnienia zbrodni morderstwa. Istnieje podejrzenie, że poszukiwani uciekli do Prus.

Samobójstwo. Oficyał pocztowy Mieczysław Jaremowicz z Brzeżan, który popełnił defraudacyę na poczcie, odebrał sobie życie przez utopienie się. Zwłok samobójcy dotychczas nie znaleziono.

Kapitańczuk, który wymordował rodzinę żydowską w stanisławowskim powiecie, podług *Kuryera Stan.*, nie będzie podobno stawał więcej przed przysięgłymi. Fakultet lekarski we Lwowie orzekł bowiem, że popełnił on zbrodnię w stanie niepoczytalnym, w chwili napadu szaleństwa przemijającego, będącego u niego wypływem dziedzicznego alkoholizmu. Orzeczenie fakultetu konstatuje, że Kapitańczuk jest obecnie zupełnie zdrów i poczytalny, że jednakowoż napad szaleństwa może każdej chwili i zupełnie niespodziewanie nastąpić, wskutek czego jest on dla życia i bezpieczeństwa publicznego niebezpiecznym. Wobec tego zastanowi prokurator prawdopodobnie dalsze postępowanie karne i odda Kapitańczuka pod opiekę władz bezpieczeństwa.

Otrucie grzybami. W Połtwie pod Lwowem jedna z robotnic dworskich, nazbierawszy w miejscowym lesie grzybów, zgotowała je na wieczerzę i podała je prócz swej rodziny jeszcze kilku osobom. W krótkim czasie po spożyciu grzybów u wszystkich, którzy je jedli, pojawiły się nadzwyczaj silne oznaki otrucia tak, iż mimo szybkiej pomocy lekarskiej dziewięć już osób umarło, a pięć walczy jeszcze z śmiercią. Jak silną była zawarta w grzybach trucizna, dowodzi tego okoliczność, iż kobieta, która je zbierała i przyrządzała, zaledwie jednę łyżkę potrawy spożyła i jakkolwiek w pierwszym dniu czuła się zupełnie zdrowa i jakkolwiek lekarz przepłukał jej żołądek, to przecież drugiego dnia tak silnie zachorowała, iż dziś również walczy ze śmiercią. Grzyby trujące jadło 14 osób.

Radość „Piotrusia“, orangutana w menażeryi schoenbruńskiej pod Wiedniem, trwała krótko. — W piątek po południu umknął z wygodnego swego więzienia, a w niedzielę przed południem dostał się znowu do niego, oczywiście wbrew swej woli. Przez cztery godziny trwała gra w ciuciubabkę, ale wreszcie ludzie mądrzy wzięli górę nad małpą, tak przebiegłą nawet, jak „Piotruś“.

O godzinie 6 rano rozpoczęły się kroki nieprzyjacielskie. Klon, na którym „Piotruś“ przebywał, okazał się twierdzą niezdobytą, więc szło o to, ażeby orangutana zmusić do przeniesienia się na sąsiednie małe drzewo, którego gałęzie do połowy poobcinano. Po całogodzinnej utarczce „Piotruś“ opuścił klon i przeskoczył na sąsiednie drzewo, jak to przewidzieli mądrzy ludzie. Teraz dokoła tego drzewa rozciągnięto kordon, za kordonem sieć, a trzej chłopacy wyszli na drzewo, uzbrojeni w kije i bicze i dalejże na „Piotrusia“. Ale ten, przyparty do muru, a właściwie do gałęzi, począł się mężnie bronić. Łamał gałęzie, rzucał je na swych prześladowców i zasłaniał się niemi równocześnie przed razami. Od czasu do czasu, mimo zmęczenia i źle, z powodu zimna, przespanej nocy, urządzał także woltyżerskie „kawały“, że małpy w lasach Afryki z pewnością nie powstydziłyby się „Piotrusia“.

Chwycono się innych środków. Na długich kijach umieszczono płonące pochodnie, duże wory, niby siatki na motyle, zarzucano na orangutana, jeden z dozorców wylazł z pochodnią na drzewo i znowu wszyscy zawołali: „hura na Piotrusia!“ To, co teraz biedny „Piotruś“ dokazywał na drzewie, jak walczył zaciekle z „ogniem i mieczem“, to chyba Goethe, twórca „Reinekego“ mógłby opisać! Setki widzów darzyły go oklaskami. Nareszcie o dziesiątej, znużony 4-godzinną walką, osłabł widocznie, a wtedy, stojący na drzewie człowiek chwycił go za nogi, czy tylne ręce (nie jestem zoologiem) i spadł do sieci razem z „Piotrusiem“, którego zaraz odstawiono do więzienia. „Piotrusiowi“ opalono nieco futro, on zaś nawzajem ukąsił jednego z prześladowców w rękę.

Katastrofa kolejowa, o której krótką wiadomość przyniósł nam wczorajszy telefon, zdarzyła się o godz. 12 m. 30 w nocy z dnia 30 na 31 lipca. Tyrolsko-karyntyjski pociąg pospieszny nr. 401, zdążający w kierunku do Wiednia, wykoleił się w odległości 15 kilometrów od Celowca, między stacyami Grafenstein i Rükersdorf. Pociąg został rozerwany na cztery części. Obie maszyny, jeden tender i wóz pakunkowy zostały nienaruszone, drugi tender spadł z nasypu razem z wagonami. Trzy wagony uległy zupełnemu zniszczeniu, a wszystkie zostały mniej lub więcej uszkodzone, z wyjątkiem dwóch.

Pociąg był podróżnymi bardzo silnie obsadzony, zwłaszcza jechało dużo turystów i oficerów. Pierwsze sceny strasznego dramatu rozegrały się w ciemnościach, a gdy wreszcie zjawiło się światło, oczom przerażonych podróżnych przedstawił się straszny widok. Po obu stronach szyn, które były razem z progami wyrwane i na strzępy połamane, leżały zdruzgotane wagony. Podróżni, którzy ocaleli, rozniecili ze szczątków wagonów trzy ogniska, przy których świetle rozpoczęła się akcya ratunkowa. O ile możności z pod spiętrzonych wagonów wydobywano ciężko rannych i omdlałych z przerażenia. Trzej lekarze, między nimi dr. Eiselsberg z Wiednia, jechali tym pociągiem i nieśli ratunek, brakło jednakże opatrunków, które z najbliższej stacyi Kühnsdorf przybyły dopiero po trzech godzinach. Z powodu przerwania linii telegrafu wiadomość o katastrofie nadeszła do Celowca dopiero o godz. $2^1/_2$ rano. Trzynastu lekarzy pospieszyło natychmiast podwodami na miejsce katastrofy. Teraz akcya ratunkowa przy pomocy służby kolejowej i ochotników poszła właściwym torem. Pomiędzy dwoma wagonami jakby w potężnych kleszczach jęczał na pół żywy adjunkt kolei Wallis i mógł jeszcze mówić. Gdy go wydobyto z owych kleszczy, strumień krwi razem z wnętrznościami wypłynął i nieszczęśliwy zmarł natychmiast. Krawiec wojskowy Netschek, który również zginął, leżał pod szczątkami wagonów do godziny 7 rano. Ciężkie rany odniosło 7 osób, lekkie 16, kto wie jednakże, czy ta lista już jest zamknięta.

Przyczyny katastrofy nie odkryto dotychczas, przypuszczają atoli, że na skręcie o krótkim łuku, gdzie się ona właśnie zdarzyła, szyny musiały być nieco rozluźnione. — Z powodu silnego uszkodzenia toru, ruch towarowy na kilka dni zupełnie wstrzymano, zaś ruch osobowy odbywać się będzie za pomocą przesiadania do drugiego pociągu w miejscu uszkodzonem.

Znowu p. Gregorig! Znany ze swych awantur ciągłych i częstych, antysemicki poseł Wiednia p. Gregorig, znowu dał o sobie słyszeć. Oto wśród takich okoliczności: Przed sądem powiatowym w Josephstadt toczyła się rozprawa dziennikarza Hechta przeciw adwokatowi drowi Porzerowi. Poszło o obrazę honoru, a mianowicie Hecht oskarżył Porzera, że tenże podczas rozprawy Gregoriga przeciw

Hechtowi, uczynił temu ostatniemu zarzut, iż chciał przekupić jednego ze świadków. Podczas rozprawy obecnej rozegrała się bardzo ciekawa scena. Jako świadek stawał p. Gregorig. Gdy obrońca Hechta, adwokat dr Frischauer, podczas przesłuchiwania p. Gregoriga zwrócił się do niego z jakąś uwagą, odpowiedział mu na to Gregorig: stul pan gębę.

Wówczas powstał dr Frischauer i zażądał, aby rozprawa była odroczoną. Według ustaw zasadniczych — rzekł on — poseł do Rady państwa może być sądownie ściganym tylko za zezwoleniem Rady państwa, albo też, gdy zostanie *in flagranti* schwytany. Ostatni wypadek zaszedł tutaj, gdyż poseł Gregorig został schwytany *in flagranti* przy popełnieniu obrazy honoru i dlatego wnoszę, aby poseł Gregorig był za tę obrazę ukarany i aby rozprawa zaraz się odbyła.

Sędzia uczynił zadość żądaniu dra Frischauera, ale udzielił posłowi Gregorigowi w myśl ustawy 24 godzin do przygotowania się do rozprawy.

Następnie proces przeciw drowi Porzerowi toczył się dalej. — Po przeprowadzeniu rozprawy sędzia uwolnił dra Porzera.

Socyaliści w Budapeszcie uczcili na własną rękę pięćdziesiątą rocznicę śmierci Petoefiego, urządziwszy przed pomnikiem poety pochód, w którym wzięło udział 25.000 ludzi. Każdy uczestnik pochodu miał przypięty na piersiach numer skonfiskowanego *Głosu Ludu*, organu socyalistów. Policya wezwała do usunięcia owych numerów gazety, skutkiem czego przyszło do zajść. Policya ze względu na znaczenie uroczystości rocznicy śmierci Petoefiego ustąpiła.

Fotografowała się w trumnie ekscentryczna Amerykanka, znana przyrodniczka, dr. Mary Walker. Przybyły do jej mieszkania fotograf zdziwił się niepomału, gdy zastał ją, leżącą w przepysznie rzeźbionej i srebrem ozdobionej trumnie, przyodzianą w białe, kwieciem obsypane szaty. Dziwaczka zapewniła fotografa, iż żyje i czuje się zupełnie zdrową i poleciła mu zdjąć swoją podobiznę, którą w kilka dni później wystawiono w oknach wytwornych księgarni w Nowym Jorku, gdzie też stanowi ostatnią *sensation*.

Mianowania. Prezydent wyższego sądu krajowego we Lwowie zamianował oficyała rachunkowego Edmunda Hipolita Schneidera rewidentem rachunkowym, dalej asystentów rachunkowych Zygmunta Rudolfa Dienera i Zygmunta Grabowicza oficyałami rachunkowymi, praktykantów rachunkowych Zygmunta Alojzego Stanisława Hossmana i Józefa Złoteńkę asystentami rachunkowymi, kalkulanta rachunkowego Edwarda Borzemskiego i ukończonego ucznia gimnazyalnego Michała Kochańskiego praktykantami rachunkowymi przy wyższym sądzie krajowym we Lwowie.

Prezydyum krajowej dyrekcyi skarbu zamianowało asystenta rachunkowego Aleksandra Żurakowskiego oficyałem rachunkowym w X klasie rangi, a praktykanta rachunkowego Stanisława Musiała asystentem rachunkowym w XI klasie rangi.

Prezydyum krajowej dyrekcyi skarbu zamianowało ukwalifikowanego podoficera Juliana Simona asystentem ołowym.

Gazeta Lwowska nr. 173.

Konkursy. Rady szkolne okręgowe: w Biały, Sanoku i Rohatynie ogłaszają konkurs na kilkanaście posad nauczycielskich z terminem do 6 września b. r.

Z kalendarza. We wtorek 1 sierpnia: Piotra w okowach; we środę 2 sierpnia: N. Maryi Panny Anielskiej i Alfonsa; we czwartek 3 sierpnia: Znal. św. Szczepana i Lidyi.

Wschód słońca we środę, 2 sierpnia, o godz. 4 m. 12, zachód o godz. 7 m. 19. Długość dnia g. 15 m. 7.

Z krak. obserwatoryum. Dzień 31 lipca pochmurny, kilkakrotnie deszcz; termometr doszedł od +14,0° do +21,2° C. Barometr idzie w górę.

Dnia 1 sierpnia o godzinie 7 rano stan barometru był 749,9 mm., termometru +15,6° C. Wiatr zachodni.

Repertoar teatru letniego.

We środę 2 sierpnia: „Muszkieterowie w klasztorze“, operetka w 3 aktach Varneya. (Występ pp. Tekalówny i Karskiej).

We czwartek 3 sierpnia: „Muszkieterowie w klasztorze“.

Od Administracyi.

Celem uregulowania nakładu **upraszamy o wczesne odnowienie prenumeraty**, której warunki podano w nagłówku, obok tytułu dziennika.

Prenumeratę zamiejscową i miejscową przyjmuje **tylko** Administracya „Nowej Reformy“ w Krakowie i agencye, wymienione w nagłówku dziennika.

Od Redakcyi.

W przyszłym miesiącu zamieścimy w naszym feletonie rzewną, z niezwykłem ciepłem napisaną nowelę **Fr. Rawity,** *osnutą na tle kresowego życia po r. 1863, p. t.:*

„Na starą nutę“.

Tuż potem rozpoczniemy druk wspaniałej powieści, znanego już naszym czytelnikom z niezwykłego talentu autora „Ziemi obiecanej“, **Wład. Reymonta,** *p. t.:*

„Sprawiedliwo“.

Nadto rozwiniemy w naszych feletonach, silniej, niż dotąd, dział **krytyki literackiej i artystycznej,** *dla której pozyskaliśmy fachowe pióra,*

Dział ekonomiczny.

Kraków, 31 lipca.

Silna i stała tendencya na giełdzie wiedeńskiej, nie ucierpiała w ubiegłym tygodniu pod wpływem licznych niekorzystnych wieści. Przeciwnie, z końcem tygodnia mamy do zaznaczenia najwyższe kursa tak dla kredytów austryackich, jak dla Alpinów. Łatwa nader prolongacya „ultimowa“ była dla spekulacyi bodźcem do zaangażowania się; każdy zresztą dzień sprowadzał na giełdzie jeśli już nie motywa zwyżkowe, to nowe zastępy kupujących, a kontremina w gorączkowym pośpiechu dokonywała transakcyj, celem pokrycia sztuk sprzedanych *in bianco.* Dążność zwyżkowa panowała szczególnie dla akcyj kredytowych austryackich, z powodu korzystnego umieszczenia nowych obligacyj pierwszeństwa kolei południowej, z czego skorzystały równocześnie akcye kolei południowej, doznawszy zwyżki o 3 złr.

Krążyły również pogłoski o zawarciu bliższego stosunku między wiedeńskim zakładem kredytowym, a firmą Siemens et Halske, co jednak okazało się przedwczesnem.

Akcye wiedeńskiego tramwayu, które w zeszłym tygodniu notowały 487, a w ubiegłym tygodniu obniżyły się, wskutek licznych realizacyj, na 463, zdołały dzięki powyższym wieściom, znowu podnieść się z końcem tygodnia na 474. Usposobienie giełdy jest w ogóle pełne nadziei i pomimo niepokojących czasem pogłosek, nie okazuje skłonności do zboczenia z toru zwyżkowego.

Piątkowa mowa Balfour'a w Londynie, która wywołała niekorzystne wrażenie i stała się powodem chwiejnej tendencyi targów angielskich chwilowo tylko deprymująco oddziała na Wiedeń. Silniej natomiast zaniepokoił targ wiedeński, gwałtowny spadek rent francuskich na giełdzie paryskiej. W skutek fałszych wieści, jakoby rząd republikański zamierzał usunąć czterech nader popularnych generałów, byłych członków najwyższej Rady wojennej, powstała niezwykła panika, a renty francuskie rzucone zostały na targ w pozycyach nader poważnych i doznały dotkliwszego spadku aniżeli w czasie ogólnego przesilenia finansowego w listopadzie roku 1895. Kurs 3 prc. rent notujący wyżej *pari* obniżył się w ciągu niespełna trzech godzin na 99·40, lecz i po tym niesłychanie niskim kursie nie znajdywały one nabywców. Dopiero energiczne wystąpienie rządu republikańskiego i wdrożenie śledztwa przeciwko osobom, dopuszczającym się rozsiewania fałszywych i alarmujących pogłosek, oraz oświadczenie giełdowego komisarza rządowego, zdołało uspokoić nieco umysły poczem kurs tych rent podniósł się znowu prawie na *pari*.

Pomimo tego zajścia jednak, poziom kursowy walorów wiedeńskich nie doznał wstrząśnień, gdyż kapitaliści, ufni w przyszłość, kupowali Akcye kredytowe i walory górnicze.

Prócz austryackich kredytów, cieszyły się na targu dla walorów państwowych, żywszym popytem akcye *Ost. Boden-Credit Anstalt.* Inne akcye, jak *Union, Anglo* i *Laenderbank* i *Bank-Verein* pomimo korzystnego prosperowania tych instytucyj, były prawie zupełnie zaniedbywane, a kursa, przy nader nielicznych obrotach, pozostały prawie niezmienione. Silniej zaofiarowane były tylko węgierskie kredyty, których kurs też nieco się obniżył.

Na targu dla walorów kolejowych panowało również usposobienie ospałe przy nieznacznych fluktuacyach kursu. Akcye *„Staatsbahn“* chwilowo poszukiwane były przez arbitraż, lecz z końcem tygodnia obniżyły się do dawnego poziomu. Obroty w *„Elbethal“* i *„Nordwestbahn“* bardzo nieznaczne. *„Buschtiehrader“* i *„Adria“* były przedmiotem liczniejszych zakupów na rachunek firm peszteńskich i doznały zwyżki: pierwsze o 2, drugie o 4 złr. Kursa akcyj tramwajowych ulegały natomiast licznym fluktuacyom, w miarę doniesień dzienników o stanie sprawy, dotyczącej opustu podatkowego. Na targu dla walorów przemysłowych panowało nader silne i korzystne usposobienie dla akcyj *„Alpine“*, które w ubiegłym tygodniu kupowano po kursie najwyższym, od czasu istnienia tego przedsiębiorstwa. Korzystna konjunktura dla produkcyi żelaza zniewoliła nawet najzagorzalszych spekulantów *„a la baisse“* do rozwikłania swych kontreminowych zaangażowań; niezależnie od tego poszukiwane były *„Alpiny“* przez dobrze poinformowane koła, oraz przez poważnych kapitalistów. Po *„Alpinach“* najwięcej faworyzowane były *„Böhmische Montan“*, które w ciągu ostatniego tygodnia doznały zwyżki o 15 złr. Również poszukiwane i chętnie kupowane były po wyższych kursach akcye *„Prager Eisen“*. W akcyach *„Rima-Muranyer“* były natomiast obroty nader słabe, gdyż przyszłe ukształtowanie się kursu zależy przeważnie od przyjścia do skutku kartelu żelaznego na Węgrzech. Z walorów węglowych poszukiwane były tylko *„Bruxer“*, podczas gdy węgierskie akcye węglowe były zupełnie zaniedbywane. Akcye budowlane, dla których spekulacya okazywała w ostatnich kilku tygodniach tyle zainteresowania, nie są już obecnie przedmiotem jakichkolwiek obrotów, a z dotyczących operacyj pozostają do zaznaczenia raczej ujemne, niż dodatnie rezultaty.

Targ dla walorów, stale się procentujących, przedstawia obraz niezmienny; prawie zupełny zastój, tak w rentach, jakoteż listach zastawnych, przy chwilowem tylko zaofiarowaniu materyału, z powodu spadku kursu rent w Paryżu.

Na targu dla walut panowała tendencya raczej zniżkowa; tylko dewizy na Londyn były silniej poszukiwane i trzymały się stale w kursie, co przypisać należy wieściom, że wkrótce nastąpić ma w Anglii podwyższenie należytości stemplowej od efektów.

Z uwagi na regulacyę końcowomiesięczną panowało na targu gotówkowym pewne naprężenie, a gotówka była poszukiwaną. Akcepta bankowe notowały $4^{7}/_{16}$ do $4^{1}/_{2}$ %. Za weksle pierwszej jakości żądano $4^{1}/_{2}$ do $4^{5}/_{8}$, za dyskont czteromiesięczny $4^{7}/_{8}$ %, pięcio i sześciomiesięczny 5 do $5^{1}/_{4}$ %. *A. U.*

Targ wiedeński. (Targowica St. Marx). Dnia 31 z. m. przypędzono 3392 węgierskich, 550 galicyjskich, 333 bukowińskich, 625 niemieckich, razem 4900 wołów. Płacono za cetnar metryczny wagi żywej: wołów opasowych węgierskich wyborowych od 32 do $34^{1}/_{2}$ złr., wyjątkowo $35^{3}/_{4}$ złr., średnich od 28 do 31 złr., poślednich od 25 do 27 złr., galicyjskich wołów opasowych wyborowych od 34 do 37 złr., wyjątkowo — złr., średnich od 30 do 33 złr., poślednich od 27 do 29 złr., niemieckich wołów opasowych wyborowych od 36 do 38 złr., wyjątkowo 39 złr., średnich od 32 do 35 złr., poślednich od 28 do 31 złr., a wołów włościańskich od 22 do 28 złr., byki i krowy płacono od 22 do 34 złr. Tendencya: stała.

Telegraficzne i telefoniczne wiadomości „Nowej Reformy“.

Lwów, 1 sierpnia. *(Telefonem.)* Namiestnik hr. Piniński wraca 16 b. m. do Lwowa.

Lwów, 1 sierpnia. *(Telefonem.)* Substytutem zmarłego adwokata Henryka Szydłowskiego i zbiegłego Tadeusza Szydłowskiego, Izba adwokacka mianowała dra Tadeusza Goreckiego.

Lwów, 1 sierpnia. *(Telefonem.) Ruslan* doniósł, że ks. metropolita Kuiłowski wrócił z Nienadowy do Stanisławowa i objął tamże zarząd dyecezyi. Z tego wysnuwa dziennik ruski wniosek, że ks. Kuiłowski rezygnuje z godności arcybiskupiej we Lwowie. *Ruch Katolicki* przeczy tym nowinkom *Ruslana.*

Lwów, 1 sierpnia. *(Telefonem.)* Rada zawiadowcza kolei Delatyn-Kołomyja-Szczepanówka odbędzie posiedzenie dnia 5 b. m.

Z Tarnowa donoszą, że pociąg pospieszny Nr. 8 przejechał na przestrzeni Podłęże-Bierzanów Franciszka Zymanka. Na miejscu nieszczęśliwy zginął. Na miejsce wypadku zjechała komisya sądowa z Wieliczki.

Przemyśl, 1 sierpnia. Starostwo zakazało odbycia uroczystości pod krzyżem, postawionym ku pamięci Wiśniowskiego i Kapuścińskiego, którą zapowiedziała partya socyalno-demokratyczna i młodzież polska. W zakazie, doręczonym p. Witołdowi Regerowi, powiada starostwo: „że takie zgromadzenia demonstracyjne sprzeciwiają się ustawom karnym“. Zakaz wywołał ogromne rozdrażnienie. Skonsygnowano wojsko na głównej strażnicy. Policya ma nakaz bezwzględnego postępowania.

Przemyśl, 1 sierpnia. Pod krzyżem Wiśniowskiego policya wtargnęła między śpiewający tłum. Aresztowano Regera i innych. W mieście obawiają się rozruchów. Żołnierze policyjni z karabinami patrolują po mieście.

Przemyśl, 1 sierpnia. Oprócz Regera aresztowano także malarza Stanisława Staniocha. Całe miasto, bez różnicy przekonań politycznych, oburzone jest postępowaniem policyi. Młodzież odwołała odezwami zapowiedziany obchód ku uczczeniu rocznicy narodowej. Dziś rocznicę stracenia Wiśniowskiego i Kapuścińskiego obchodzą socyaliści wieczorkiem.

Przemyśl, 1 sierpnia. Aresztowanych ubiegłej nocy za kolportaż i lepienie odezw, odstawiono do sądu.

Przemyśl, 1 sierpnia. Wice-marszałek powiatu, dr. Czaykowski i starosta Lanikiewicz, wyjechali do Dubiecka, gdzie deszcze i wylew Sanu sprawiły szkody w wysokości 10.000 złr. Sama naprawa dróg pochłonie kwotę 5.000 złr.

Jarosław, 1-go sierpnia. W nocy z soboty na niedzielę rozlepiono u nas i rozkolportowano 2000 odezw partyi socyalno-demokratycznej, protestujących przeciw rządom hr. Thuna i podatkowi od cukru. Nie aresztowano nikogo.

Sambor, 1 sierpnia. W nocy z soboty na niedzielę rozlepiono w naszem mieście i rozkolportowano kilkaset odezw partyi socyalno-demokratycznej, protestującej przeciw rządom §. 14 i nowemu podatkowi. Proponowane zgromadzenie na niedzielę zakazał starosta Kieszkowski, powiadając w motywach, „że taki temat, jak ugoda z Węgrami, nie nadaje się do omówienia na publicznem zgromadzeniu“. Przeciwko temu zakazowi wniesiono rekurs.

Podwołoczyska, 1 sierpnia. Zaszło tu kilka wypadków szkarlatyny.

Poznań, 1 sierpnia. Burmistrz Gniewkowa, Kowalski, jako kierownik miejscowej policyi, kazał właścicielce tamtejszego hotelu usunąć z sali balowej portret Mickiewicza (!).

Wiedeń, 1 sierpnia. *(Telefonem.)* Minister kolei przeniósł asystenta kolejowego Alfreda Gentznera ze Stanisławowa do dyrekcyi wiedeńskiej; Kornela Lewickiego adjunkta w Kołomyi zamianował naczelnikiem w Teresinie; asystenta w Kopyczyńcach, Władysława Nazarowicza, zamianował naczelnikiem stacyi w Iwaniu Pustem. Linde Maryan naczelnik w Dżurynie przeniesiony do Stanisławowa. Asystent w Teresinie Stanisław Saporowski mianowany naczelnikiem w Wygnance. Naczelnik w Iwaniu Pustem Krzyżanowski przeniesiony do Kopyczyniec; naczelnik w Wygnance Juliusz Ratkowski do Dżuryna.

Wiedeń, 1 sierpnia. *(Telef.)* Ministerstwo oświaty odrzuciło prośbę Czechów, aby przyznać prywatnym szkołom czeskim w Wiedniu im. Komansky'ego prawo publiczności. Czesi stanowiskiem tem rządu bardzo są rozgoryczeni.

Wiedeń, 1 sierpnia. *Wiener Ztg* donosi, że minister skarbu zamianował poborcę podatkowego, Hermana Kellera, kontrolerem głównego urzędu podatkowego w okręgu krajowej dyrekcyi skarbu we Lwowie.

Budapeszt, 1 sierpnia. Władza zakazała wiecu słowackiego w miejscowości O-Tura, komitatu nitrzańskiego, motywując swój zakaz tem, że z przedłożonego programu wiecu i listy mówców, na nim przemawiać mających, wynika, iż wiec byłby w stanie zasiać ziarno nienawiści narodowej wśród mięszanej ludności okręgu i podburzyć ją przeciw idei państwowej Węgier. Dalej zaś przytoczono, jako powód zakazania wiecu, okoliczność, że miał na nim przemawiać ksiądz Culik, rzekomo znany, jako panslawista.

Budapeszt, 1 sierpnia. Aresztowano tutaj pensyonowanego radcę dyrekcyi skarbu, nazwiskiem Gubics, ponieważ od całego szeregu lat, za pomocą fałszywych kwitów, podnosił pensye osób zmarłych.

Budapeszt, 1-go sierpnia. W okręgu Szasz-Szebes wybrano jednogłośnie posłem do Sejmu redaktora Veszi'ego.

Nowy Sad, 1 sierpnia. Sekta Nazareńszczyków prosiła o pozwolenie odbycia uroczystego publicznego nabożeństwa. Władze na to nie pozwoliły, wychodząc z tego zapatrywania, że tylko wyznania przez państwo uznane mogą publicznie odprawiać nabożeństwa.

Zemlin, 1 sierpnia. Wszyscy czarnogórscy studenci zostali wydaleni z Belgradu i do Zemlina odstawieni na koszt gminy tutejszej. Stąd odstawiono ich przez Rjekę, każdego do miejsca przynależności.

Bruksela, 1 sierpnia. Król przyjął ostatecznie dymisyę Vande Pareboома.

Turyn, 1 sierpnia. *Gazzetta Piemontese* donosi, że Rada ministrów oświadczyła się za rozwiązaniem parlamentu i ponownem rozpisaniem wyborów.

Nowy Jork, 1 sierpnia. Z San Domingo donoszą, że od czasu zamordowania prezydenta Heureaux republika znajduje się w stanie rewolucyi. Rząd jest zupełnie bezradny, powstańcy zaś gotują się do uderzenia na miasto Puerta Plata.

§ 14 i podatek od cukru.

Wiedeń, 1 sierpnia. *(Telefonem.)* Jeden z posłów, członek katolickiej partyi ludowej, ogłasza w *Linzer Volksblatt* artykuł o § 14 i podatku od cukru. Poseł ten twierdzi, że opozycya niemiecka w ostatnich rozporządzeniach rządu znalazła nowy środek agitacyjny. Pomocnem jest im w tem ta okoliczność, że nowy podatek spożywczy nałożono na artykuł, tak bardzo rozpowszechniony (cukier) i że podatek ten wymierzono bez parlamentu w drodze rozporządzenia cesarskiego.

Ów członek katolickiej partyi ludowej w obecnem stanowisku opozycyi niemieckiej przeciw rządowi chce również widzieć nową postawę Niemców wobec większości parlamentarnej. A jednak — tak pisze ów poseł — większość parlamentarna nie oświadczyła się dotąd jasno i ściśle, jakoby była większością rządową, w konstytucyjnem tego słowa znaczeniu; z drugiej zaś strony sumiennie dotąd nie zbadała sprawy, albowiem nie jest jej znanem, jakie powody skłoniły rząd do wydania ustawy o podatku od cukru w drodze cesarskiego rozporządzenia.

Wiedeń, 1 sierpnia. *(Telefonem.)* Na dzisiejszem posiedzeniu Wydziału Rady miasta, które trwało do godziny 2, uchwalono rezolucyę przeciw § 14 i podatkowi spożywczemu od cukru. Uchwalono również wezwać rząd, aby zwołał parlament i przedłożył do zatwierdzenia cesarskie rozporządzenia o cukrze. Wyrażono nadzieję, że parlament rozporządzeń tych nie zatwierdzi.

Wiedeń, 1 sierpnia. Wczoraj odbyło się tutaj szesnaście zgromadzeń kobiecych, zwołanych przez kierownictwo partyi socyalno-demokrtycznej, z celem zaprotestowania przeciw podwyższeniu podatku od cukru i reformie prawa wyborczego do Rady miejskiej wiedeńskiej. W ogóle odbyły się te zgromadzenia spokojnie. Komisarze rządowi kilka z nich jednak rozwiązali z powodu gwałtownego tonu, w jakim mowcy przemawiali. Po zgromadzeniach nie przyszło do demonstracyj.

Praga, 1-go sierpnia. Projektowany na dziś przez stowarzyszenie cukierników pochód uliczny oraz mityng, celem zaprotestowania przeciw podwyższeniu podatku od cukru, zostały przez policyę zakazane.

Berno, 1 sierpnia. Zgromadzenie przeciw §. 14, na którem miał przemawiać jako referent dr. Adler z Wiednia, rozwiązał komisarz policyi.

Du Paty, Boisdeffre i Gonse.

Paryż, 1 sierpnia. Według powszechnej opinii Du Paty de Clam ma być niebawem uwolniony z aresztu.

Dzienniki utrzymują, że istota czynu, zarzucanego Du Paty'emu pozostaje niewzruszoną, lecz okazało się, że Du Paty działał z rozkazu generałów Boisdeffre'a i Gonse'a. Zeznania kapitana Cuignet przeciwko Du Paty'emu złożone były również z polecenia generała Gonse'a. Tym sposobem odpowiedzialność spada z Du Paty'ego na obu wymienionych generałów.

Wobec tego dzienniki wyrażają przekonanie, iż należy się spodziewać, że po ukończeniu procesu w Rennes, generałowie Gonse i Boisdeffre pociągnięci zostaną do odpowiedzialności sądowej.

Paryż, 1 sierpnia. Du Paty de Clam został wypuszczony na wolność.

Sprawa Dreyfusa.

Paryż, 1 sierpnia. *Figaro* ogłasza zeznania byłego prefekta policyi Lépine'a i kapitana Freystättera przed połączonemi wydziałami trybunału kasacyjnego. Zeznania zawierają po większej części znane już fakta.

Oprócz tego *Figaro* ogłasza list pułkownika Sandherra z dnia 5 stycznia 1895 r., dowodzący najoczywiściej, że Dreyfus nie przyznał się bynajmniej do winy, a odnośne twierdzenia były fałszywe.

Paryż, 1 sierpnia. *Figaro* ogłasza kilkanaście listów Dreyfusa, wysłanych w swoim czasie do obu Izb parlamentu, a zapewniających o jego niewinności.

Paryż, 1 sierpnia. *Eclair* donosi, że następca Negriera dziś będzie mianowany.

Żółta febra i dżuma.

Nowy Jork, 1 sierpnia. W schronisku narodowem dla żołnierzy w Hampton, w Stanie Virginia, rozchorowało się 30 ludzi na żółtą febrę, trzech z nich zmarło.

Bombaj, 1 sierpnia. W Poona dżuma coraz silniej się sroży. W ciągu ostatnich dwóch dni było 59 zasłabnięć i 56 wypadków śmierci w obozie wojskowym poza miastem, w samem zaś mieście 301 zasłabnięć i 261 wypadków śmierci.

Londyn, 1 sierpnia. Wedle telegramu gubernatora Hongkongu zaszło tam, w ciągu ubiegłego tygodnia, 30 wypadków zasłabnięć na dżumę i 31 wypadków śmierci.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor:
Michał Konopiński.

NADESŁANE.
(Artykuły w tym dziale nie pochodzą od Redakcyi.)

Kursa telegraficzne giełdy wiedeńskiej i berlińskiej.

Wiedeń, 1 sierpnia 1899.

	Złr.	ct.
Renta austryacka papierowa	100	45
„ „ srebrna	100	25
4% renta austryacka złota	118	75
4% „ „ koronowa	100	10
4% „ węgierska złota	118	75
4% „ „ koronowa	96	40
Akcye Banku austro-węgierskiego	902	—
„ kredytowe	388	50
Londyn	120	55
Marki	58	80
20-to Markówki	11	65
20-to Frankówki	9	$54^{1}/_{2}$
Włoskie banknoty	44	45
Dukaty	5	66
Węgierskie Losy Premiowe	161	—
Losy tureckie	52	70
Akcye Anglobanku	152	—
„ Unionbanku	313	75
„ Bankverein	274	—
„ Laenderbanku	244	—
„ Kolei Lwowsko-Czerniowieckiej	288	—
„ „ Południowej	[illegible]	—
„ „ Elbethal	258	50
„ „ Nordbahn	3245	—
„ „ Staatsbahn	347	87
„ „ Alpine	262	40
„ Tureckie Tabaczne	142	40
Ruble	127	—

Berlin, 1 sierpnia 1899.

	Złr.	ct.
Banknoty austryackie	179	10
Krótki Wiedeń	169	85
Banknoty rosyjskie	216	10
Krótka Warszawa	215	10
$4^{1}/_{2}$% Listy polskie	100	10
Renta włoska	93	60
Akcye kredytowe austryackie	243	75
Ruble Ultimo	216	25

Wiedeń, 1 sierpnia 1899.

	Złr.	ct.
Spirytus gotowy	19	80
Cena nafty	18	40
Pszenica na jesień	8	51
Żyto na jesień	6	[illegible]
Owies na jesień	5	72
Kukurudza	5	03

Cennik Izby handlowej i przemysłowej w Krakowie

z dnia 31 lipca 1899 r., godzina 1 w południe.

	Złr. wal. austr. płacą		Złr. wal. austr. żądają	
I. Waluty.				
Ruble papierowe	126	75	127	75
Marki niemieckie	58	70	59	05
Franki papierowe	47	60	48	05
20-te frankówki w złocie	9	53	9	59
II. Listy Zastawne.				
5% Listy zast. prem. Banku hip.	110	—	111	—
$4^{1}/_{2}$% Listy zastawne Banku hip.	100	10	101	—
4% „ „ „	96	50	97	50
$4^{1}/_{2}$% Listy zastawne Banku kraj.	100	—	101	—
4% „ „ „	98	—	98	50
4% Listy zast. gal. Tow. kredyt. ziem. nieok.	97	25	98	25
4% L. zast. gal. T. kr. ziem. 41-letnie	97	25	98	25
4% L. zast. gal. T. kr. ziem. 56-letnie	95	50	96	25
III. Obligacye i pożyczki.				
4% Galicyjskie obligacye propinac.	97	35	98	35
6% Pożyczka krajowa z r. 1873	—	—	—	—
4% Pożyczka krajowa z r. 1893	96	20	97	20
4% Pożyczka miasta Lwowa	93	75	94	75
5% Obligacye komun. Banku kraj.	101	75	102	75
$4^{1}/_{2}$% „ „ „ „	100	25	101	—
4% Obligacye kolejowe	97	25	98	25
IV. Losy.				
Losy miasta Krakowa	27	—	27	75
„ „ Stanisławowa	56	—	—	—
V. Akcye.				
Akcye Banku kredyt. we Lwowie	—	—	—	—
„ „ hipot.	376	—	386	—
„ „ Galic. dla handlu i przemysłu w Krakowie	200	—	207	—
Akcye kolei Karola Ludwika	210	50	211	50
„ kolei Lwów-Czerniowce-Jassy	287	—	288	50

Kursa są notowane bez kuponu bieżącego, który się oblicza osobno.